

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

6

Ajenci skierowali się ku drzwiom obrzuciwszy miłosnym spojrzeniem raz jeszcze, wpół otwartą walizkę, ale zatrzymał go głos gościa:

— Gdybym jednak potrzebował czego w nocy? — wymówił tenże z wahaniem.

— To zechce pan tylko przycisnąć guzik elektryczny tu przy kominku. Nadbiegnę zaraz. — pospieszył Lapipe z uprzejmem zapewnieniem.

— Doskonale. Czy twój pokój, mój przyjacielu, znajduje się niedaleko mojego?

Ajenci zawahał się z odpowiedzią, wężąc jakąś zasadzkę. Ale pomyślał zaraz, że złodziej obawia się może o swoje miliony i chciałby je mieć zabezpieczone. W takim razie należało uspokoić jego niepokoje.

— Pan może spać zupełnie spokojnie. — zaśmiał się — Nasz hotel jest znany z uczciwości. Zresztą ja śpię pod pokojem pana, w biurze hotelu.

— Dziękuję. — odrzekł nieznajomy, oddalając służącego ruchem ręki.

Lapipe, na kurytarzu zatarł ręce z wielkiego zadowolenia.

— Mój ptaszek tego się trzyma — myślał — ale i ja nie mam głowy od parady na karku. Jutro, jakim Lapipe, o godzinie dziewiątej on już będzie pod kluczem, a pojedzie w niedaleką podróż, nie pociągami pospiesznym, ale karetką więzienną.

Był tak zatopiony w myślach, że niespodziewanie natknął się na potężne piersi Amerykanina, który stał w przedpokoju z ramionami wzniesionymi w górę, wrzeszcząc w niebogłosość:

— What a shame! I have not got my luggage yet! What can I do without it? Do go and look for it!

Lapipe nie rozumiał ani słowa i wzruszył niecierpliwie ramionami.

— Co tam znowu! — krzyknął ze złością — Czy uspokoi się pan nareszcie? Drze się, jakgdyby sam mieszkał w hotelu!

Ale kiedy Anglik nie zmieniając postawy skarżył się dalej, głosem coraz bardziej wzburzonym. Lapipe skłonił się mu nisko, do ziemi i tonem uli:znika, który umiał używać w najpoważniejszych okolicznościach, wymówił komicznie:

— Yes! Yes! Yes! My dear! A bodajby cię dyabli wzięli!

Jakież byłoby jednak zdziwienie Lapipe'a, gdyby był wiedział, że parę sekund przedtem rozjuszony Anglik stał spokojnie pod drzwiami numer 10 i sumiennie wysłuchiwał całą jego rozmowę z domniemanym panem Duran-dem.

Noc zapadła już oddawna.

Lapipe dla zabicia czasu i aby nie uleść senności, która go ogarniała — usiadł przy stoliku i spisywał raport dla prefekta policyi.

Czas płynął bardzo powoli.

Wybiła godzina dziewiąta, wpół do dziesiątej, dziesiąta. Spokój głęboki zalegał hotel „Książąt Portugalskich”. Lapipe pisał jeszcze, ale nagle, w chwili, kiedy miał przystąpić do opisu przyjazdu do Paryża — powieki jego opadły ciężko na oczy.

Próbował bronić się, walczyć przeciw senności spadającej na niego tak szybko — ale niemoż.

Siła jakaś wyższa niż jego wola zaciążyła nad nim. Raz jeszcze uniósł powieki, nieprzytomnym spojrzeniem powiódł dookoła i głowa jego spadła na rozłożone przed nim papiery.

Lapipe spał.

Drin... drin... drin...

Dzwonek telefonu rozdźwięczał się wściekle w biurze hotelu.

Drin... drin... drin...

Lapipe obudził się nareszcie i skoczył na równe nogi.

— Co to? Co to? Co się stało?

Szczególny jakiś bezwład paraliżował całe jego ciało. Zdawało mu się, że ktoś ścisnął mu głowę żelazną obręczą, w mózgu odczuwał ból przykry i przygniatający. Stał przy stoliku za ledwie mogąc zachować równowagę ciała, wystraszony, ogłupiały, nie mogąc sobie zdać sprawy co się z nim dzieje.

Szary dzień zaglądał już przez szyby okna, bladym, niepewnym światłem, kłócąc się z jaskrawym blaskiem gazowej lampy, palącej się dotąd przez noc całą.

Lapipe powiódł spojrzeniem po sprzętach. Pomimo oświetlenia zdawały się tonać w oparach jakiejś mgły szarej.

Cóż to być mogło? Ujął w ręce rozpalone czoło, starając się ład pewien zaprowadzić w rozgorączkowanym umyśle.

Gdzież on się znajdował?



Lapipe zatarł ręce z zadowolenia.

Co robił w tym biurze hotelowym?

Napróżno zadawał sobie te pytania, niemożąc na nie znaleźć odpowiedzi.

Drin... drin... drin...

Wściekła muzyka telefonu rozpoczynała się znowu.

Lapipe niepewnym, chwiejącym się krokiem podszedł do telefonu i odczepił słuchawkę.

— Halo! Kto mówi?

— Czy to hotel „Książąt portugalskich”? — zapytał głos jakiś — I czy mówię do ajenta policyi? — dodał ten sam głos nie czekając na odpowiedź.

Oszołomienie Lapipe'a było tak wielkie, że nie przyszło mu na myśl zapytać, kto wiedzieć może o jego bytności w hotelu. Przecież to wszystko urządził w największej tajemnicy.

— Tak! — odparł drżącym głosem.

Lecz nie dosłyszał już powtórnego zapytania. Mgła czarna przysłoniła jego oczy, grube krople potu wystąpiły na czoło i czkawka okropna szarpać zaczęła jego wnętrzności.

— Powietrza... powietrza... — wyszeptał zataczając się.

Miał jednak jeszcze na tyle przytomności, że porzucając słuchawkę, zaciął się do okna i rozłożył je szeroko. Fala świeżego, ostrego

powietrza wpłynęła do pokoju. Lapipe odetchnął całą piersią i uczył natychmiastową ulgę. Niezdrowe opary, ciężące na jego umyśle, powoli rozchodzić się zaczęły, bezwład ciała ustępował. Po jakimś czasie wraz z powracającą przytomnością, Lapipe odzyskał pamięć, uśpioną dotąd zupełnie.

Tak!.. Przypominał już sobie.

Marsylia... pasaż z Blok Old Dog... pokój numer 10... raport dla prefekta... niewytłumaczony sen, który go ogarnął tak nagle...

Nagle myśl jakaś, jak błyskawica przeszły jego mózg.

— Ten nędznik uśpił mnie narkotykiem jakimś. — szepnął z wściekłością.

Odszedł od okna i odetchnął powietrzem pokoju.

Rzeczywiście czuć tu było chloroform, czy też eter. Jakiś zapach słodki, apteczny unosił się w powietrzu, dziwnie dławiący i niemily.

Ale jakimże sposobem stać się to mogło? Wieczorem nie słyszał żadnych szmerów podejrzanych, nikt po korytarzach nie chodził, a przecież niepodobieństwem jest uśpić kogoś na odległość, choćby najsilniejszym narkotykiem, tak, jak się wysyła list polecony, albo telegram.

Rzucił się gwałtownie do drzwi.

Były zamknięte, a klucz, tak, jak go z wieczora zostawił, tkwił od zewnętrznej strony.

Okno zaś, sam otworzył przed chwilą

— Ciekawy jestem bardzo, kłóredy mógł się ulotnić mój szczur hotelowy? — pomyślał Lapipe.

W każdym razie Amerykanin był w swoim pokoju i zapewne spał jeszcze, również może uśpiony w niewytłumaczony sposób.

O! Na tym zależało mu najbardziej i trzymał go dobrze w ręce. To była rzecz najgłówniejsza.

Ale nagle Lapipe uderzył się gwałtownie w czoło.

— Co za osioł ze mnie. — ryknął zrozpaczony — Przecież otrzymałem wiadomość, że zamordowano kogoś tej nocy. Ale kto mi to powiedział, na Boga? Kto mi to powiedział!

Jakieś słowo zajaśniało w zmęczonym jego umyśle.

— Telefon!

Ależ tak! Tak! Oczywiście! Telefon!

Wtedy przypomniał sobie wszystko.

Zamordowano człowieka z pod dziesiątego numeru i aby sobie zakpić z niego morderca sam uwiadomił go o tem przez telefon, jak tylko znalazł się w bezpiecznym miejscu.

To wszystko jednak było tak nadzwyczajne, że Lapipe przez chwilę nie wiedział, czy jest igraszką jakiejś halucynacji, czy też naprawdę stać się mogło.

To, że go podstępnie uśpiono, było rzeczą pewną, ale pozatem wszystko mogło być objawem rozgorączkowanej wyobraźni.

Lapipe wyszedł z pokoju, przebiegł szybko schody i delikatnie poruszył klamką pokoju numer 10.

Ale drzwi nie otworzyły się, widocznie były zamknięte od wewnątrz.

— Oczywiście, śniłem tylko. — szepnął Lapipe.

Lecz kiedy odwrócił się, promień światła przedzierający się przez niedomknięte drzwi pokoju numer 11, powrócił mu wrażenie rzeczywistości.

Podszedł bliżej... zajrzał... pokój był pusty.

— A więc stało się tu coś! Ale co?

Należało to natychmiast wyjść i zobaczyć, na miejscu. Powrócił do drzwi numer 10 i zapukał silnie. Nikt nie odpowiedział.

Wtedy, jak szalony, skoczył po schodach do pokoju, w którym spał właściciel hotelu.

(Ciąg dalszy nastąpi).